

KASZMIROWY

GOOLF

...2019...

Wszelkie prawa zastrzeżone. Zabrania się zmieniania, kopiowania i w jakikolwiek inny sposób wykorzystywania niniejszego utworu bez pisemnej zgody autora.

Wstęp

Jestem emerytowanym policjantem wydziału dochodzeniowo-śledczego. Niektórzy nazywali mnie psem lub gliną. Kiedyś mnie to ruszało. A teraz...

Teraz mam to gdzieś. Gdy zamordowali mi żonę i dwójkę dzieci chciałem skończyć ze sobą. Odratowali mnie. I zachowałem pamięć. A pamięć po nich kazała mi walczyć o prawdę. Niestety, w tych czasach prawda przestała być kategorią wymierną. Biegli wraz z tabunami mecenasów i ich popleczników w znakomity sposób modyfikują jej znaczenie. Za pomocą obróbki skrawaniem tworzą z niej półprawdy oraz ćwierprawdy. A na podstawie tak obrobionych i przedstawianych w świetle korzystnym dla sprawcy półprawd i ćwierćprawd żaden rozsądny sędzia nie wyda wyroku skazującego...

I wszyscy są niby zadowoleni. Niby, bo niejednokrotnie zatrzymani przeze mnie sprawcy śmieją się w twarz, kpiąc z mej psiej natury...

Moje aktualne życie sprowadza się do spędzania czasu w domku letniskowym, spotkań ze starymi znajomymi i przeglądania zdjęć z czasów, które gdyby nie zdjęcia, odeszłyby w niepamięć przykurzone drobinami wielu nieistotnych i wypełniających głowę zdarzeń.

Pozostały w tym życiu czas, może trochę z nudy, a trochę z chęci pozostawienia po sobie jakiejś części zdecydowałem się poświęcić, aby opisać kilka spraw, które miałem szansę prowadzić, a które wlokły się niemiłosiernie. Z jakich powodów? To chciałbym, żebyście ocenili sami.

Życząc miłej lektury pozdrawiam serdecznie

Wasz emerytowany komisarz

Maciej Nowak

1.

Wrzesień 2010

To były piękne golfy z kaszmirowej wełny. Paulina i Ian zakochali się w nich niemal od pierwszego wejrzenia. Poszukiwali dla siebie czegoś wspólnego. Wtedy, gdy je nabywali wydawali się być najszczęśliwszymi ludźmi na świecie. On wybrał jej golf w kolorze ciemnego rubinu, a ona jemu czarny. Był to prezent na ich drugą rocznicę ślubu.

Wydali z tej okazji przyjęcie, na które zaprosili swych znajomych, świadków z uroczystości zaślubin.

2

Ponieważ przyjęcie odbywało się pod koniec września, strój ten wydawał się idealnie dostosowany do chłodniejszego wieczoru.

Impreza powoli dobiegała końca. Posesję rozświetlały dyskretnie rozmieszczone światła. Paulina wzięła Iana za rękę.

- Chodź, przejdziemy się. Popatrz jaki mamy śliczny ogród.

- Śliczny i zadbany kochanie, to twoja zasługa - powiedział Ian.

- A teraz - kontynuował - niespodzianka. Pociągnął ją mocno za rękę i pobiegł w stronę letniej kuchni.

Przygotował tam zawczasu romantyczny wystrój.

- Jesteś zwariowanym facetem powiedziała, gdy dotarli na miejsce.

Cała kuchnia była oświetlona małymi lampkami naftowymi. Każda z nich rzucała drgający płomień. Wnętrze wydawało się wirować jak obrazy impresjonistów.

Uwagę Pauliny zwróciło wielkie łóżko pośrodku kuchni. Pomimo chłodnego wieczoru w środku było bardzo ciepło i przytulnie. Ian zadbał o wszystko. Wstawił ogrzewacze.

Trzymając się za ręce Ian poprowadził Paulinę do łóżka. Położyli się, ona leżała na jego torsie.

Nagle ich uwagę zwrócił jakiś dziwny szelest, który narastał. Było to połączenie rytmicznej muzyki afrykańskiej i śpiewu czarownika.

Spojrzeli po sobie zaintrygowani, czyżby któreś z nich planowało nową niespodziankę dla partnera?

Powietrze stało się gęste od dźwięków. Po chwili wewnątrz pomieszczenia wypełniła dziwna mgła. Małżonkowie z trudem łapali oddech. Tam-tamy ucichły.

Obserwator z zewnątrz dostrzegłby na czarno ubraną postać, która wyłoniła się z mgły i podeszła do nieruchomych osób. Były one świadome stanu, w którym się znajdują. Na ich twarzach widać było przestraszone oczy. Rozpylony środek działał tak, że odbierał możliwość ruchu, mimiki. Osoby nic nie mogły zrobić. Tylko patrzeć. Postać zdjęła maskę gazową. Pochyliła się najpierw nad nią, później nad nim. Wydawało się, że coś im tłumaczy, a później nad każdym z nich na coś robi na klęczkach. Po czym postać wstała, i przez nikogo nie zatrzymywana spokojnym krokiem opuściła teren posesji.

Wrzesień 2004 - 6 lat wcześniej....

- Nigdy ci nie daruję. Należysz do mnie. Nikt cię nie ma prawa tknąć. A jeśli to zrobi - zabije was oboje. Beze mnie jesteś nikim, nikim – ryczał jej partner.

Wybiegła jak mogła najszybciej. Zanim Robert - jej facet zdążył włożyć buty wchodziła już do windy.

- Uciec, jak najdalej od tego psychola. Ta myśl dodawała sił. Wydawało jej się że winda jedzie bardzo wolno. Numery pięter na wyświetlaczu mały, jak dla niej zbyt wolno. Coraz szybciej zaś biło jej serce. Adrenalina i kortyzol zrobiły swoje. Poczła zastrzyk tak niezbędnej teraz siły i mocy. Nadzwyczaj szybko udało jej się złapać taksówkę.

Wsiadła i poprosiła o kurs do swej siostry, która już wiele razy wspierała ją w tym trudnym związku. Paulina obawiała się, że kiedyś może ona odmówić jej pomocy. Tyle razy ignorowała propozycje i sugestie siostry. Jednak za każdym razem ta jej pomagała.

Tym razem przekaże jej dobra wiadomość. To już koniec związku. Zrobi tak, jak mówiła jej siostra. Pójdzie na policję i domknie sprawę znęcania się Roberta nad nią...

Październik 2005...

Pięć lat temu ta sala sądowa nie wyglądała jak te z hitów filmowych. Dziś, po pięciu latach wygląda tak samo. Ot małe pomieszczenie, z małym stołem sędziowskim, małą ilością przestrzeni, małą liczbą ławek zarówno dla świadków jak i publiczności.

Cóż, sprawa rzecz można była pospolita, taka jakich tysiące w skali kraju. I nie wymagająca specjalnej oprawy. Osoby, które spotykały się na sali sądowej nie należały do grona celebrytów, gwiazd, biznesmenów czy bogatych spadkobierców. Stąd pewnie taki, a nie inny przydział pomieszczeń.

Ta pospolitość ze strony statystyk - to wielość i częstość... Ze strony ludzkiej psychiki i strat - niepospolita, bo potrafi zniszczyć ludzi i ludziom wiele lat życia, lub życie jako takie...

Maj 2010

Robert - bo tak miał na imię nowy klient, sorki, były już klient zakładu karnego odsiedział znaczną część wyroku, a za dobre sprawowanie wyszedł.

Spotkali go starzy kumple i nowa jego dziewczyna. Powitaniem, uściskom i radości nie było końca. Ekipa pojechała pobalować trochę. No w końcu byłemu już osadzonemu też od życia coś się należało.

Raporty kuratorów mówiły o sukcesie resocjalizacyjnym. Z zewnątrz sprawa wyglądała na zamkniętą. Ot, taka faceta poniosło, nie chciał odpuścić, zdekompensował

się, zagalopował. Odsiedział, odpokutował - sprawa, o której wielu powiedziałyby - zakończona sukcesem systemu penitencjarnego.

Październik 2010

Śledztwo toczyło się swym własnym tempem. Nikt nie widział, nikt nie słyszał. Miejsce zbrodni prawie sterylne, ofiary przed uduszeniem potraktowano mieszaniną gazów usypiających. Prawdopodobnie dlatego, że Ian trenował sztuki walki. Wszystko wskazywało na dobrze przygotowaną zbrodnię. Sekcja potwierdziła wstępne przypuszczenia. Ofiary zostały zwiotczone, a następnie uduszone. W momencie zabójstwa nie miały pełnej świadomości, co się z nimi dzieje, nie mogły się bronić. Jak w takich sytuacjach wytypować potencjalnych zabójców.

Śledztwo jak śledztwo. Absolutnie nie filmowe. Zupełnie nie jak klasyka kina ani inne produkty sensacyjne. Praca w zaciszach laboratoriów, analizy próbek, przesłuchiwanie świadków, sprawdzanie bilingów, połączeń, logów do sieci. I co? Ano to samo. Poszlaki. Choć mnie intuicja podpowiadała, że to był Robert. Wszystkie ślady tworzyły wzór, jednak sznurki, które podtrzymywały jego elementy zostały znów uznane przez prokuratora jako niewystarczające do obronienia postawionych zarzutów. Trochę dziwne, dwie osoby nie żyją, wiadomo kto i kiedy, można domyślać się dlaczego. I pass.

Przyszłość dopisała zakończenie. Z punktu widzenia mojego poczucia i rozumienia sprawiedliwości, aż zbyt prostą.

Kłótnia z aktualną partnerką Roberta zakończyła się jego skokiem z dziesiątego piętra apartamentu. Badanie toksykologiczne wykazało obecność we krwi denata wielu substancji psychoaktywnych. W połączeniu z krewkim temperamentem Roberta oraz emocjami towarzyszącymi kłótni innej możliwości rozwoju sytuacji chyba nie było. Dopadła go sprawiedliwość losu.

Luty/marzec 2012

Chyba z półtora roku od zamordowania Pauliny i Iana miało miejsce morderstwo. Nić specjalnego, uduszenie. Denatką była 27 letnia dziewczyna. Znów śledztwo, poszukiwania motywu, sprawców. Sprawa odłożona ad ACTA. Brak śladów...

Kilka tygodni później też morderstwo mężczyzna, około 30 lat, żonaty, dwójka dzieci. Niespokrewnieni ze sobą.

Długi zastanawiałem się, czemu te dwie sprawy intrygowały mnie. Znalazłem odpowiedź: golfy. Te same kolory: rubinowy i czarny... Skądś je znałem. Tak, stara sprawa Pauliny i Iana... Te ofiary także zostały uduszone. Zleczone badania i nic. Żadnych śladów, poszlak. Robert nie żył, więc kto i dlaczego.

Z ustaleń śledztwa wynikało, że zarówno denatka jak i denat przed śmiercią byli bardzo zdenerwowani.

Denatka przeżywała rozstanie ze swym narzeczonym. Po rozmowie, gdy wyszedł nastąpił jej zgon.

Denat informatyk, pokłócił się z szefem, został w trybie natychmiastowym zwolniony z pracy. Zgon nastąpił na stanowisku roboczym, gdy pakował swoje rzeczy do kartonów.

To, co przyszło mi do głowy, to zbieżność faktów: jeden i drugi zgon nastąpił w wyniku pojawienia się silnych emocji. Tylko kto do cholery dusił? Śladów nie było.

Przyszła mi do głowy pewien pomysł. Może coś pominięto przy badaniu. Poprosiłem kolegę z laboratorium kryminalistycznego o ponowne zbadanie próbek z golfów. Był do tego bardzo sceptycznie nastawiony.

- Już to robiliśmy - argumentował Piotr - i nic. Co miałoby być teraz innego?

Z dużą niechęcią podjął się kolejnej analizy. Umieścił próbkę pod mikroskopem. Przyglądał się jej. Mówiąc do dyktafonu nagrywał wynik analizy, by przepisać go później do protokołu.

W tym momencie zadzwoniła jego żona. Przekazała mu informację, że chłopcy - a miał dwóch uroczych urwisów 4 i 6 lat - uszkodzili jego nowy nabytek: pełno-klatkowy aparat cyfrowy wraz z długoogniskowym obiektywem o dużej jasności, na który to sprzęt odkładał pieniądze ponad rok. Lubił fotografować zwierzęta, właśnie kilka tygodni temu nabył ten sprzęt. Żona, na tyle na ile znała się na obsłudze stwierdziła, że raczej nie działa. Stojąc obok byłam niechętny świadkiem tej rozmowy.

Emocje Piotra sięgnęły zenitu, gdy dowiedział się, że wystarczyła chwila nieuwagi. Gdy żona robiła porządku w szafie, w której był także sprzęt fotograficzny poczuła silne nudności. Niewiele myśląc pobiegła do toalety. Niedyspozycja żołądkowa wydłużyła jej pobyt. W tym czasie młodzi zaopiekowali się aparatem i obiektywem. Połączyli je ze sobą, następnie starali się postawić na statywie, który nieszczęśliwie przewrócił się na gres w przedpokoju.

Żeby nie patrzeć na Piotra, którego twarz stała się ciemnoczerwona, zwróciłem wzrok na ekran mikroskopu, na którym widać było włókna próbki materiału golfa.

Coś dziwnego zaczęło się z nią dziać. Jakby ożyła. Podeszedłem do Piotra. Stał odwrócony tyłem do ekranu, Trąciłem go lekko w ramię mówiąc:

- Patrz, ta próbka ożyła.

Piotr nie do końca świadom tego, co dzieje się na ekranie odwrócił głowę. Wściekłość emanowała z jego twarzy. Głośno oddychał. Patrząc na ekran zdębiał.

- To niemożliwe... Niemożliwe...

Na ekranie włókna tkaniny w widoczny sposób kurczyły się. Piotr zauważył, że długość pojedynczego włókna zmniejszyła się o około jedną trzecią. Włókna stały się sztywne i twarde.

- Zadziwiająca...

Wtedy doszło do mnie, dlaczego nie było śladów. Ta hipoteza była nieprawdopodobnie mało prawdopodobna: to golfy ich zabiły. Ciarki przeszły mi po plecach. Podzieliłem się z Pawłem moim spostrzeżeniem. Milczał wpatrywał się w żyjący materiał, który powoli wracał do poprzedniego kształtu.

Dzień później zadzwonił do mnie i zaprosił, abym do niego wpadł. Koło południa pojawiłem się w laboratorium. Piotr opowiedział mi o badaniach sprzed kilku lat. Okazało się, że komórki wrzecionowate składające się na wiązki fibryli, które wchodzi w skład łańcuchów cząsteczkowych białek w pewnych okolicznościach zyskują zdolności zmiany kształtu. Może powiedzieć, że kurczą się i rozkurczają. Skurcz występuje pod wpływem zmian poziomu ciepła, emocji i pola energetycznego z bliskiego próbce ludzkiego organizmu. Zazwyczaj dzieje się to pod wpływem silnych emocji. Skorelowane jest z działaniem hormonów stresu: adrenaliny, noradrenaliny i kortyzolu. Oddziałuje on na włókna wełny, szczególnie kaszmiru. Indukuje skurcz. Nazywa się to od nazwy odkrywców efektem Simpson-Owena. Stąd ściągacza golfów zakrywających szyję mógł spowodować śmierć.

Okropne. Dziwne. Nieprawdopodobne... Czyli pośrednio zabiły ich emocje. Ich własne uczucia potrafiły wywołać efekt synergii we włóknach wełny.

Jak ustalono, denaci zakupili golfy w sklepie z używaną odzieżą, gdzie prawdopodobnie oddała je rodziny zamordowanych Pauliny i Lana.

Po napisaniu przez Piotra artykułu do branżowego czasopisma sprawa została nagłośniona. Otrzymał informacje o około pięciuset zdarzeniach tego typu. Szkoda, że około trzystu osób zmarło.

Od tamtej pory firmy produkujące wyroby z wełny kaszmirskiej nasycają ten materiał specjalnie przygotowanymi środkami antydepresyjnymi, co stanowi znakomite zabezpieczenie przed kurczeniem włókien, dlatego golfy już nikogo nie udusiły.

Cieszę się, że do tego odkrycia choć w nieznacznym stopniu dane mi było się przyczynić.

Po odkryciu w laboratorium, w którym pracował Piotr jasne stało się, czemu u Pauli i lana nie znaleźliśmy śladów.

Powrócono do odłożonych na półkę śledztw. Robert wiedział jak "obsługiwać" golfy. I robił to. Był kreatywnym facetem. Kreatywny, bo zdobył wyłączność na sprzedaż wełny kaszmirowej na Europę. Wartością dodaną do tej kreatywności stanowi fakt, iż po naszym odkryciu i przekazaniu do Interpol-u wniosków dowodowych liczba morderstw przypisywanych Robertowi wzrosła do niemal trzystu .

Był bogaty, niewątpliwie spełniony w biznesie, a pomimo to...

Okazało się, że ten miły, wesoły, inteligentny, czarujący - jak określali go jego znajomi facet dzierży niechlubną palmę pierwszeństwa wśród seryjnych morderców XXI wieku.